



Kielich naszego Pana

Dziękując Bogu za wszystkie doświadczenia życia.

Przedruk za *Bible Study Monthly*, marzec/kwiecień 1992

Czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec? – Jan. 18:11

Wydarzenie które spowodowało, że wspomniane słowa padły z ust naszego Pana, jest dobrze znane. Miało ono miejsce w czasie gdy Jezus został aresztowany w Ogrodzie Getsemane. Wraz ze swymi uczniami zmierzał on ku wyjściu, gdy natknął się na grupę żołnierzy których celem było zatrzymanie go. Szymon Piotr który był uzbrojony w miecz, pałając chęcią obrony swego Mistrza, wyciągnął go i ciął sługę najwyższego kapłana. Zdołał jedynie odciąć mu ucho, gdy Jezus rozkazał mu odłożyć miecz i zaprzestać walki w jego obronie. „Włóż miecz swój do pochwy; czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” W ten sposób dał do zrozumienia, że kielich o którym mówił był doświadczeniem, przez które musiał przejść.

Kielich ten jest symboliczny. Niewiele jest tekstów Pisma Świętego które odnoszą się do niego w ten sposób. Picie z tego kielicha, kielicha naszego Pana, przedstawia przyjęcie i chęć znoszenia doświadczeń jako Chrześcijanie, jako jego naśladowcy. Jezus zapytał dwóch synów Zebedeusza „Czy możecie pić kielich, który Ja pić będę?” Odpowiedzieli mu : „Możemy”, na co Jezus odrzekł „Kielich mój pić będziecie” (Mat. 20:22,23). Mówiąc to dawał im do zrozumienia, choć tego wówczas nie pojmowali, że spotkają ich wewnętrzne troski i smartwienia, a także że poniosą na sobie część jego własnych doświadczeń zewnętrznych. Jest to jeden z wielu przykładów krótkich wypowiedzi Jezusa, za pomocą których starał się przygotować ich do cierpliwego znoszenia wszystkiego tego co miało ich spotkać w przyszłości, gdy już opuści ich i powróci do Ojca.

Cień krzyża padł na Jezusa i jego uczniów już kiedy siedzieli przy stole w górnym pokoju. Gdy czytamy opisy wydarzeń, które miały miejsce przed tamtą chwilą, możemy choć w pewnym zakresie wyobrazić sobie to, co przeżywał Jezus, gdy szedł do Jerozolimy. Wiedział, że spotka go w niej hańba, niesprawiedliwość, cierpienie i śmierć. Istnieje tradycja która głosi, że Jego bracia i rodzina poprzedzali Go w drodze do Jerozolimy, aby umożliwić mu niedostrzeżone wemknięcie się do miasta. Dopiero później następuje publiczna radość z

okazji Jego wspaniałego wjazdu do Jerozalem, gdy jadąc na osle jak było to w zwyczaju królów ukazał się narodowi Izraelskiemu jako jego władca. Lud krzyczał i wivatował na Jego cześć, wznosząc okrzyki „Hosanna Synowi Dawidowemu!

Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!” (Mat. 21: 9). Potem następuje epizod związany z myciem nóg uczniom, który był lekcją zarówno dla nich, jak i dla nas. Dalej mamy zdradę, aresztowanie, zaparcie się Piotra; wszystko to dokładnie przepowiedział Jezus. Wszystkie te okoliczności stały się częścią kielicha, który nasz umiłowany Pan musiał opróżnić aż do końca.

Pragnieniem Jezusa było wyjaśnić jak najwięcej rzeczy uczniom, wytłumaczyć dlaczego musi cierpieć i przygotować ich na najgorsze. Zanim te wydarzenia miały miejsce, wszystkie informacje związane z tym epizodem przyjmowali bardzo opornie, wiodąc beztroskie życie. Być może powtarzali za Piotrem: „nie przyjdzie to na Cię” i oddalali od siebie ten temat. Lecz Jezus ciągle powracał do tematu. Czy widzimy Go siedzącego w górnym pokoju wraz ze swymi uczniami? Czy dostrzegamy Go ustanawiającego ten symboliczny akt, obejmujący sobą znaczenie wszystkiego tego, czego dokonał i co jeszcze osiągnie dzięki temu, że wylał na śmierć swoją duszę? Wziął do ręki kielich, i gdy tylko za niego podziękował, podał go apostołom! Z owocu winorośli w kielichu uczynił symbol, który najlepiej oddaje to, co przekazywał im w sposób duchowy.

Krzew winny

Tu właśnie jest ukazany nasz udział w Jego doświadczeniach – w kielichu. Apostoł Paweł przypomina nam o tym w 1 Kor. 10:16: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej?”. W ten mistyczny sposób dzielimy wraz z nim owoc winorośli. W kielichu który On trzymał swą dłonią koncentrowały się wszelkie doświadczenia mistycznego krzewu winnego – ponieważ On jest tym krzewem winnym, którego my jesteśmy latoroślami (Jan. 15:5). Wobec tego możemy pewnie stwierdzić, że dusza, albo inaczej życie krzewu winnego znajdowało się w tamtym kielichu. Istota jego owoców znajdowała się w kielichu. Wiele okoliczności przyczyniło się do otrzymania tego owocu. Po pierwsze, istotnym czynnikiem była ziemia w której zakorzeniony był krzew winny. Następnie niezbędna była troska winogrodnika i częste przycinanie krzewu, aby przynosił jak najlepsze owoce. Burze, słońce, deszcz – wszystko to wywarło swój wpływ.



W końcu zaś miało miejsce wyciskanie winogron w prasie winnej, w celu otrzymania bogatego soku który następnie mógł być przekształcony w wino. Wszystko to złożyło się na jakość wina, które Jezus podawał swym uczniom. Wszystko to, co kiedykolwiek spotkało krzew winny i wpłynęło na jego rozwój, wszystkie doświadczenia, znalazły swe odzwierciedlenie w kielichu. Jest tutaj ukryta pożyteczna nauka. Jako że zobowiązaliśmy się wiernie kroczyć śladami Jezusa, tkwić w prawdziwym krzewie winnym, wszelkie doświadczenia jakie nas spotykają, czy to na wzgórzach czy w dolinach, czy to słodkie czy gorzkie, są niezbędne do ukończenia naszego powołania. Wszystkie one są niezbędne dla otrzymania koniecznych owoców charakteru, zarówno w naszych sercach jak i życiu.

W czasie pamiątkowej wieczerzy Jezus podawał do ust apostołów niewidzialny kielich, którego ten materialny był jedynie symbolem. W tym niewidzialnym kielichu zgromadzone były wszystkie Jego dotychczasowe doświadczenia. Wszystko to, co Jezus mówił, co wycierpiał, jak się modlił, co czynił i kim był, zostało zgromadzone w pucharze który teraz przykładany był do ich ust. Pili oni z Jego życia. W ten sposób przyjmowali Go i identyfikowali się z Nim. Nic dziwnego zatem, że gdy potem szli razem do Getsemane Jezus powiedział: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc” (Jan. 15:1-2). Swą wypowiedź zakończył słowami: „Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi” (Jan. 15:8).

W czasie spokojnych lat spędzonych w Nazarecie, gdzie Jezus mieszkał nieznany nikomu być może pracując i pomagając w warsztacie ciesielskim, Jezus zajmował się zwykłymi sprawami dnia codziennego. Możemy wyobrazić sobie jego dłonie spracowane codziennym trudem. Z pewnością nieobcy był mu smak ubóstwa, monotonia życia maleńkiej wioski i być może odpowiedzialność za materialne utrzymanie swych młodszych braci i siostr po śmierci ich ojca. Cały czas miał jednak w swym sercu wizję przyszłości, choć nie była ona pełna i przygotowywał się do porzucenia powszednich zajęć i podjęcia kielicha. Wielu z nas, być może nawet większość, wiecie podobnie monotony tryb życia, walcząc o codzienne utrzymanie, trudząc się w fabrykach, na polu, w biurach lub w domach, zajmując się może niezbyt miłymi rzeczami. Lecz mimo to, gdzie w głębi serc cały czas istnieje wizja czegoś lepszego, bardziej szlachetnego, czego nie da się wyrazić, wizja naszego uwielbionego Pana i naszej z nim społeczności. Zostaliśmy urzeczeni jego słowem. Podał nam do ust kielich, z którego pijemy jego zwycięstwo nad powszedniością.

Chrzest

Jezus odłożył na bok codzienne rzeczy życia i wyruszył, aby głosić dobrą nowinę i zgłębiać ludzkie dusze. To właśnie w tym nastroju „przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan, do Jana, aby się dać ochrzcić przez niego” (Mat. 3:13). Został ochrzczony w ziemski trud; był doświadczony we wszystkim, „podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hebr. 4:15). Był także ochrzczony w grzech świata. Izajasz przepowiedział to w swym prorocztwie: „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity i umęczony. Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni. Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich” (Izaj. 53:4-6). Jan wezwał naród do pokuty, jego ciężkie słowa smagały serca ludzi. Przyszli do niego, nad rzekę Jordan, aby dać się ochrzcić chrztem pokuty. Oto do rzeki wszedł Jezus. On, o nieskazitelnym charakterze i niesplamionym sumieniu. On, który nie potrzebiwał pokuty, święty i niwinny. On, który jest bez grzechu ustawił się w kolejce tych, którzy oczekiwali na chrzest. Kobieta, która stała przed nim mogła być ładacnicą, a mężczyzna za nim celnikiem, zarówno bowiem celnicy jak i nierządnicę uwierzyli Janowi. Jezus stał się jednym z nich i ochrzcił się Janowym chrztem pokuty! Identyfikacja jest zupełna, oto zajął miejsce grzeszników! „On tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2 Kor. 5:21). Wszystko to było częścią jego kielicha, wszystko to działo się na naszą rzecz.

Utożsamienie się z grzesznikami wywołało kolejną reakcję. Jezus opuścił ludzi i zamieszkałe tereny i kontynuuje swą walkę na puszczy. Czy była to droga do pełnej, całkowitej identyfikacji? Tak! Był to wylany kielich, który Ojciec wręczył swemu Synowi. „A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni” (Łuk. 4:1). Przez czterdzieści dni prowadził rozmyślenia, doświadczył głodu i pragnienia, w czasie którego przyszła pierwsza zdradziecka sugestia: „Nie musisz wracać! Jesteś Synem Bożym, a to wystarczy. Zostań tutaj, nakarm się dzięki cudom i wiedz cudowne życie Bożego Syna.” Był to głos Kusiciela. Pokusa życia na osobności, karmienia siebie samego duchowymi cudami jest jedną z najbardziej rzeczywistych pokus duchowego życia. Dawanie posłuchu ludzkim pochlebstwom za rzeczy, które odkrywa się dzięki Bogu jest wystarczająco zwodnicze. Jezus odsunął te pokusy od siebie. On nie był zadowolony samym faktem, że był Synem Bożym, on był również Synem Człowieczym. On karmił się nie tylko pokarmem, jaki wydaje ziemia, lecz również każdym słowem, jakie pochodziło z ust Ojca, a to było dla niego równoznaczne z utożsamieniem się z człowiekiem i od-



kupieniem go za cenę własnego życia. I to był ten kielich! „Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć i oddać życie swoje na okup za wielu” (Mat. 20:28).

Kusiciel zasugerował inne sposoby udowodnienia jego władzy. Jeżeli już musisz wracać, dlaczego masz przebywać z ludźmi, tam, w dole? Dlaczego by nie stanąć na szczycie świątyni? Twoja droga jest zbyt kosztowna! Czemu miałbyś mi nie oddać czci i nie objąć własności już teraz? Jezus odpowiedział: „Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu będziesz służył” (Łuk. 4:8). Również i tę pokusę Jezus oddał od siebie: zdaje sobie sprawę, że droga którą wybrał prowadzić go będzie na ukrzyżowanie. Został ochrzczony między dwoma grzesznikami. Wybór, którego dokonał oznaczał, że ukrzyżowany zostanie między dwoma złodziejami. Zdecydowanie trzymał się swego postanowienia, aby być Synem Człowieczym i ponieść wszystko to, co ponosił człowiek, a nawet więcej.

Nauczanie

Następnie Jezus udał się wprost do synagogi w Nazarecie i ogłosił swój program: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność, abym zwiastował miłościwy rok Pana” (Łuk. 4:18-19). Słowa te wypowiedział Syn Człowieczy. Wypowiedź ta wywołała zaskoczenie i zdumienie między mieszkańcami Nazaretu, dopóki nie poszedł i nie ogłosił, jak szeroką była jego nauka w rzeczywistości. Była ona tak szeroka, jak rodzaj ludzki - Bóg troszczy się bowiem zarówno o pogan jak i o Żydów. W Izraelu było wielu trędowatych i wiele wdów, lecz nawet wówczas prorok poszedł do innych, do pogan, do wdowy w Sarepcie, do Naamana w Syrii. To zmieniało wiele. Powstali w gniewie i powiedli go na skraj wzgórze z zamiarem strącenia w dół; lecz on pełen doświadczenia przeszedł między nimi i odszedł swoją drogą.

Wszystkie te doświadczenia zgromadziły się w kielichu. Gdy jesteśmy wyzywani i prześladowani, gdy zimne uprzedzenia zamykają się dookoła nas i usiłują zgasić nasze pragnienie, pijmy z Jego spokoju i odwagi, przechodząc przez środek prób, odchodząc własną drogą. Starajmy się wypełnić niebieską wizję bez względu na koszty. Naśladujmy apostoła, który stwierdził: „Zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie” (Filip. 3:14). Słowem kluczowym jest stwierdzenie: „jedno czynię” (Filip. 3:13).

Po tych wydarzeniach nadszedł okres, gdy Jezus stał się niezwykle popularny. Na dźwięk Jego słów gromadziły się tłumy, słów, które jak chłodna rosa opadały na ich spragnione dusze. Ci, których uzdrawiał rozchodzili

się we wszystkie strony opowiadając o Jego mocy i współczuciu. Lud znalazł w Nim nowy, rzeczywisty autorytet. Gdy ujrzeni, jak łamie chleb i karmi nim tłumy, na siłę chcieli obwołać Go królem. Odczytując ich intencje, Jezus uszedł znowu w góry. Wołał dalej pełnić wolę swego Ojca, nawet jeżeli równoznaczna była dla Niego z ukrzyżowaniem. Łatwa droga do władzy nie była dla Niego kusząca, wołał zamiast niej obrać długą drogę na Kalwarię. Wszelkie stanowcze decyzje i pragnienie ukończenia poświęcenia również znalazły się w kielichu, gdy zamienił tron na krzyż.

Gdy podobne chwile zdarzają się i w naszym życiu, bracia, gdy łatwa i urzekająca droga staje przed nami otworem zaś my rozmyślnie wybieramy tę trudniejszą, wówczas również pijemy z kielicha w którym znajduje się ta próba. Wówczas też przekonujemy się, czy gotowi jesteśmy na dalsze próby z Jezusem, naszym Panem. Możemy wówczas powtórzyć za apostołem: „Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (1 Kor. 2:2). Była taka chwila, gdy Jezus spoglądając na miasto rozciągające się poniżej wzgórze w całej swej chwale, zatrzymał się na chwilę i zapłakał nad nim. Pomyślmy o odwadze jaką wykazał wypędzając motłoch handlarzy z domu Ojca. Te doświadczenia również były w kielichu. Podobnie jak Jezus, również Jego naśladowcy potrzebują niezłomnego serca pełnego łagodności i gotowości do działania. „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rzym. 12:21). Jeden autor napisał takie słowa: „Kocham Chrystusa o bystrym oku, błogosławiącej dłoni, strasznego i łagodnego proroka gromiącego miasto a jednocześnie płaczącego nad nim. Miłuję Chrystusa który pozwolił, aby powracająca burza zmiażdżyła Go na krzyżu, aby dopełniło się nasze odkupienie.” Pijmy i my z tych wartości, abyśmy byli wzmocnieni, byśmy byli odważni jak lwy i łagodni jak owce.

Siedząc wraz z uczniami w górnym pokoju, wiedząc, że Ojciec oddał wszystko w jego ręce, zdając sobie sprawę że przyszedł od Boga i właśnie do niego powraca, nagle powstał, przepasał się i zaczął umywać nogi swym apostołom. Był tak świadomy swej wielkości, że nie wahał się być pokornym. W Jego kielichu znalazł się majestat Jego duszy połączony z miłującą służbą dla innych. Podobnie i my, bracia, dzieląc wraz z Nim zaszczyt synostwa, musimy nauczyć się skąd płynie prawdziwy majestat. Rodzi się on z mocy chylenia głowy i służenia innym. Św. Jakub ujął to słowami: „Unieście się przed Panem, a wywyższy was” (Jak. 4:10).

Getsemane

Getsemane! Cały ból, agonía i duchowa samotność tej godziny znalazły się w kielichu. Czy obawiał się umrzeć? Raczej nie, w końcu po to przyszedł na świat, aby oddać swe życie. Czy jest dla nas zaskoczeniem, że Od-



kupiciel o tak wielkiej determinacji w postępowaniu do przodu bez względu na uczynki złych ludzi w końcu wypowiedział słowa „jeśli można, niech mnie ten kielich minie”? Jest najtrudniejsza rzecz z którą musi się zmierzyć każdy reformator i krzewiciel nowych idei; choć bowiem jego słowa są światłością dla tych, którzy są w stanie je przyjąć, to z drugiej strony są ciemnością dla tych, którzy rozmyślnie się zaślepili. Nie ma jednakże innej drogi. Tragedia i triumf nie wyływały z agonii, lecz z jej wyniku. Spokojny i skupiony powstał i rzekł: „Wstańcie, pójdźmy; oto się zbliża ten, który mnie wyda.” I wszystko to również stanowiło część kielicha. Wszyscy ci, którzy przechodzą niekiedy przez swoje własne małe Getsemane piją z tego kielicha, w którym znalazło się bogactwo tej godziny, mogą również powiedzieć „powstań, ma duszo, wyjdź na spotkanie krzyża”. Wypiwszy go, ogarnie nas spokój.

Stojąc przed Piłatem, wyszydzany jako król żydowski, stał się okazją dla rzymskich żołnierzy dla wykazania ich pogardy dla Żydów. Włożywszy na Jego skroń cierniową koronę, wetknąwszy kij w Jego dłoń jako berło, obwołali Go Królem Żydowskim plując Mu zarazem w twarz. Zapewne często mieli ochotę uczynić to Żydom, teraz zaś mieli okazję uczynić to ich królowi. Jezus odczuł na sobie pogardę dla ludzi, którzy domagali się jego krwi. Był wzgardzony i odrzucony przez ludzi, przepełniony smutkiem i bólem. Wszystko to znalazło się w Jego kielichu.

Słyszał swe własne słowa przekręcane, jak nadawano im inne znaczenie: „Zniszczę tę świątynię uczynioną rękami ludzkimi a w trzy dni zbuduję inną, uczynioną bez pomocy rąk”. Był krzyżowany fałszowaniem i błędnym cytowaniem swych wypowiedzi, lecz nie miał zamiaru tego prostować. Mógł poczekać. Zdawał sobie sprawę, że każde kłamstwo kiedyś zostanie sprostowane aby mogła być okazana prawda, wobec czego nie odpowiadał ani słowem na prowokacje. Namiestnik wpadł w zdumienie! Również i to było częścią Jego kielicha. „Przeto pomyślcie o tym, który od grzeszników zniósł tak wielkie sprzeciwy wobec siebie, abyście nie upadli na duchu, utrudzeni” (Hebr. 12:3). Jeżeli doświadczyliśmy sytuacji, gdy nasze słowa były źle cytowane, nasze najlepsze działania źle interpretowane, nasze intencje źle zrozumiane i wszystko to wywołało nasze cierpienie, gdy piliśmy z tego kielicha w którym zatriumfowała cierpliwość, gdy dzieliliśmy spokój serca z Jezusem i oddaliśmy się w ręce Ojca, możemy powtórzyć za naszym Panem: „czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” Jezus został przybity do

krzyża! Jego dobre imię zostało Mu odebrane, został uznany za złoczyńcę. Jego uczniowie uciekli, został sam w swej agonii, pobity. Mogłoby się zdawać, że nawet Bóg Go opuścił, gdy z Jego ust wyrывa się krzyk „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Wszystko odeszło. Lecz nie do końca! Pozostały dwa słowa: „Mój Bóg”. Nie zdołali wymazać ich z Jego ust i z Jego serca. W cichych słowach mówi: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego.” Nic bardziej gorzkiego nie mogło się znaleźć w jego kielichu. Grób zatrzymał Jezusa – lecz nie na długo. W jego kielichu wkrótce miał się znaleźć najwspanialszy fakt ludzkiej historii. Powstał z grobu, zrzucił szaty w których go pochowano, wyszedł zwycięski i wspaniały. Oto powstał!

Zmartwychwstanie

Jeżeli w kielichu Chrystusa znajdowało się wszystko, co życie ze sobą niesie: powszedniość, niejasność, trud, pokusy, ślepe uprzedzenia, próby zachęcenia do kompromisu, samotną determinację, ogrody Getsemane, godziny spędzone przed niesprawiedliwym sądem, krzyże a w końcu śmierć, to jednak znajdowało się w nim również największe zwycięstwo jakie może zostać odniesione: oto On powstał!. Nic już się nie liczyło. Ostatnim słowem Boga jest zmartwychwstanie. Niech życie płynie swoim torem, a jednak ta zbawienna prawda znajdzie się w życiu każdego, kto dzieli wraz z Chrystusem Jego kielich. Życie Jezusa i krzyż Jezusa wywołują każdy rodzaj pytań odnośnie życia, jaki tylko może być zadany, a czynią to w najostrzejszej formie. Słowo „dlaczego” znajdujące się na ustach Jezusa, gdy zawisł na krzyżu uosabiało zawierało w sobie wszystkie pytania, jakie kiedykolwiek padały z ust zagubionej ludzkości. Dlaczego Bóg pozwolił na zło? Dlaczego? Jeżeli On istnieje, to dlaczego dzieje się to i tamto? Zmartwychwstanie będzie odpowiedzią na wszystkie te pytania, ponieważ ostatnim Bożym słowem jest właśnie zmartwychwstanie. Jest to ostatni etap Jego planu dla ludzkości i również on znajduje się w kielichu Chrystusa. Jezus modlił się „A teraz Ty mnie uwielbij, Ojcze, u siebie samego tą chwałą, którą miałem u ciebie, zanim świat powstał” (Jan. 17:5). Gdy ujął w swe ręce kielich, podziękował za niego Bogu. Wziął go bowiem wprost z Bożej dłoni. Każdy z nas niesie swój własny krzyż. Obyśmy również czynili to z wdzięcznością, ponieważ tylko ci, którzy nauczą się tryumfalnie dziękować Bogu za wszystko, będą potrafili zamienić bezsensowne cierpienie w poświadczenie. Niech każdy z nas zadecyduje sam za siebie. „Czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?”